

MAŁGORZATA  
STREKOWSKA-ZAREMBA

DETEKTYW  
KEFIREK



NA TROPIE  
KOŚCIOTRUPA





# MAKGORZATA STREKOWSKA-ZAREMBA

(ur. 1960)

pisarka, autorka podręczników, dziennikarka. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Od 2008 roku członek zarządu Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich; należy również do Stowarzyszenia Wolnego Słowa i Polskiej Sekcji IBBY.

Laureatka m.in. Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego za powieść *Abecelki i duch Bursztynowego Domu* (2003). Ostatnio wydała książki: *Bery, gangster i góra kłopotów* (2006), *Wakacje z krową, czołgiem i przestępcą* (2008) oraz *Złodzieje snów* (2008); ta ostatnia została wpisana na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej.

seria z kotem



Anna Dale  
*Tajna agentka Dawn*

Franklin W. Dixon  
*Bracia Hardy. Śmiertelne niebezpieczeństwo*

Franklin W. Dixon  
*Bracia Hardy. W oparach szaleństwa*

Karen Karbo  
*Minerva Clark na tropie*

Karen Karbo  
*Minerva Clark schodzi na psy*

Jari Mäkipää  
*Poradnik Klubu Detektywów „Huragan”*

Jari Mäkipää  
*Klub Detektywów „Huragan” i zaginione kartki*

Christopher Russell  
*Szybki Jack i krwawy gabinet*

w przygotowaniu:

Dariusz Rekosz  
*Czarny Maciek i wenecki starodruk*

Karen Karbo  
*Minerva Clark traci ducha*

MAŁGORZATA  
STREKOWSKA-ZAREMBA

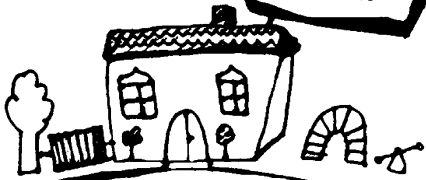
# DETEKTYW KEFIREK



## NA TROPIE KOŚCIOTRUPA

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2010  
Wydanie I  
Warszawa 2010

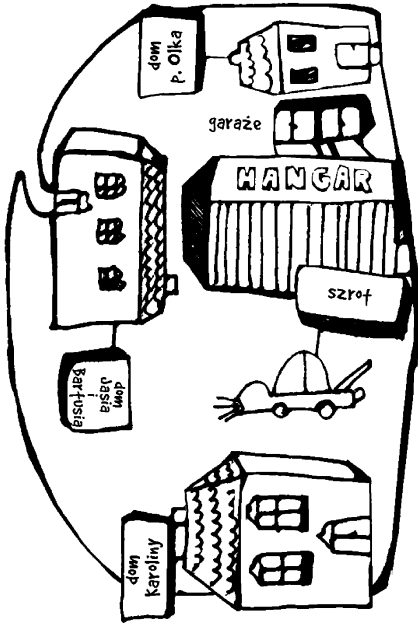
przedszkole



ul. Przedszkolna



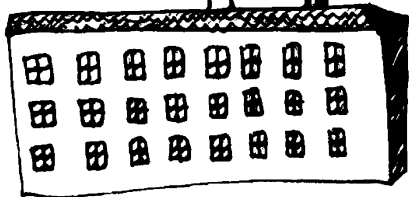
ul. Krótka



ul. Długa

ul. Sosnowa

Szkola nr 2





W tej książce znajdziesz detektywistyczną zagadkę, intrygę, a także mnóstwo, mnóstwo humoru!

Teoś Kefirek marzy o karierze detektywa, jednak gdy sam zostaje oskarżony o kradzież, postanawia oczyścić swoje dobre imię i rozwikłać sprawę. Dwunastoletniemu detektywowi pomagają przyjaciel, zawsze grzeczny Dominiczek. Chłopcy mają różne hipotezy, w dodatku przeszkadzają im wścibska Karolina i dwaj niesforni malcy: Młodszy oraz Bartuś, czyli „diabeł wcielony”. Prowadzone z wielkim zacięciem śledztwo sprawia, że dzieci nieopatrznie wpadają w łapy złodziejskiej szajki.







# I PONIEDZIAŁEK

Serię niezrozumiałych wypadków, które rozegrały się w naszej szkole, zapoczątkowało zniknięcie kościotrupa z sali biologicznej.

Wiem, że to tylko kościotrup, a wy czekacie na trupa. Przecież w książkach detektywistycznych na samym początku powinien być trup. Przeczytałem wszystkie książki o detektywach, jakie są w szkolnej bibliotece, i znalazłem w nich wiele trupów. Trochę mnie to zmartwiło. Zadzwoiłem do szkoły dla detektywów i spytałem, czy trup jest zawsze konieczny. Przy okazji powiedziałem, że marzę o tym, by zostać detektywem. Rozwiązałem nawet kilka zagadek kryminalnych, ale były to tylko zgubione klucze, skradzione róże, zaginiony kot. Żaden trup jeszcze mi się nie trafił, a kot właściwie sam się znalazł. Bo to było tak: szedłem prze...

Pani, która odebrała telefon w szkole dla detektywów, przerwała mi w pół słowa.



– Jakie masz oceny z chemii? – spytała.

Z pewnością chciała mnie zaskoczyć, ale zapomniała, że w podstawówce nie ma chemii, więc nie zbiła mnie z tropu.

– Jeszcze nie mam chemii.

Dobrze, że nie spytała o matematykę, bo z matematyki niestety nie mam najlepszych ocen. Ale to dziwny przedmiot, człowiek liczy i liczy, a potem zawsze wychodzi błędny wynik.

Pani stwierdziła, że skoro jestem taki młody, to jeszcze wszystko przede mną: i chemia, i szkoła dla detektywów, i trup. Dodała również, że nie każdy detektyw zaczynał karierę od trupa. Na własnego trupa trzeba sobie zapracować. Na samym początku trafiają się drobne sprawy i też należy się z tego cieszyć.

W moim przypadku na samym początku był kościotrup, co nie znaczy, że rozwikłanie tajemnicy jego zaginięcia nie przysporzyło mi kłopotów. Później doszła do tego jeszcze znikająca kielbasa, która w niezrozumiały sposób ulatniała się z naszej łódki, a wreszcie wpadliśmy w takie tarapaty, że przestałem rozumieć, kto kogo tropi i dlaczego. Dopiero na samym końcu układanka (czyli ciąg wydarzeń związanych z kościotrupem i nie tylko) okazała się prostsza, niż myślałem, ale każda zagadka już po rozwiązaniu wydaje się prosta. Gorzej jest przed. Wtedy zazwyczaj nic nie wiadomo, a wszystko, co zgromadził detektyw, wygląda jak obłęd w ciapki.



Strasznie mi się to powiedzenie podoba: obłąd w ciapki. Wzięło się stąd, że nasza szkoła przeszła remont i została pomalowana na wesoło: na pomarańczowo, czerwono, zielono, niebiesko i różowo. A nasza sąsiadka, pani Kasandra, która tak naprawdę nazywa się Krystyna (i jest dyplomowaną wróżką!), powiedziała, że szkoła wygląda jak „obłąd w ciapki”. Moja mama kiedyś zrobiła sobie taki obłąd w ciapki na głowie, ale nie uprzedziła taty, więc jej nie poznał. Traf chciał (Kasandra powiedziała, że przeznaczenie chciało), że spotkali się akurat wtedy, gdy mama wracała od fryzjera. Tata nawet nie zatrzymał samochodu, a co gorsza wjechał w kałużę i ochlapał mamę. Po tym incydencie cała wyglądała jak obłąd w ciapki. Chyba lepiej nie powtarzać, co powiedziała tacie...

Aha, moi rodzice nie mają nic wspólnego z wydarzeniami w szkole, więc niepotrzebnie o nich wspominałem. W każdym razie mam dwoje rodziców i kilku sąsiadów. Przez ulicę mieszka Bartek i jego starszy brat Jasiek, który chodzi do naszej szkoły, ale nie do mojej klasy, tylko do VIc. I to tyle. Nasza ulica nazywa się Krótka, a ulicę równoległą do niej nazwano Długą, chociaż obie są tej samej długości. Obłąd w ciapki, no nie?

Teraz wróć do tajemniczych wydarzeń w szkole.

W poniedziałek na pierwszej lekcji miała być matematyka, więc od rana czułem nieprzyjemne



ssanie w żołądku. Nie wiem, jak na was działa matematyka, ale na mnie przeczyszczająco. W dodatku męczyła mnie zagadka: gdzie są moje ćwiczenia? I dręczyło mnie jeszcze pytanie: czy matematyk, zwany Zygzakiem, zrozumie, że uczeń nie może odrobić lekcji, kiedy zginą mu ćwiczenia?

Nie zrozumie – ledwo zdążyłem sobie odpowiedzieć, wpadłem na Zygzaka.

– Dzień dobry! – wykrzyknąłem przytomnie mimo bólu brzucha.

– Apel! – Zygzak wskazał w głąb korytarza, który prowadził na salę gimnastyczną.

Je! Je! Je! – chciałem zaśpiewać ze szczęścia, ale w porę ugryzłem się w język.

Jakiś cud sprawił (może Kasandra dała mi wsparcie?), że matematyka się nie odbędzie, a ja uniknę kłopotów.

Poleciałem na salę gimnastyczną jak na skrzydłach. Byłem tak szczęśliwy, że usiadłem w pierwszym rzędzie. A co mi tam, tylko ci, którzy mają coś na sumieniu, kryją się za plecami innych. Ja miałem czyste sumienie, nie musiałem zmyślać w sprawie pracy domowej, więc mogłem patrzeć w oczy wszystkim nauczycielom świata. Na mojej twarzy malowała się wyłącznie niewinność. Z całą pewnością!

Gdybym wiedział, że niewinność nie zostanie doceniona, nie usiadłbym na wprost dyrektora. No cóż, nie jestem dyplomowaną wróżką, tylko





początkującym detektywem, a to w końcu nie to samo.

Usiadłem obok zawsze grzecznego Dominiczka i rozpoczął się apel.

– W naszej szkole dokonano kradzieży! Zuchwałej kradzieży! – grzmiał dyrektor.

Zaraz, zaraz, mimo wszystko powinienem wam przedstawić zawsze grzecznego Dominiczka, ponieważ w znacznym stopniu przyczynił się on do rozwikłania, a raczej zawikłania sprawy o kryptonimie „NARZECZONY”, której centralną postacią jest kościotrup, ale o tym później.

Nasza współpraca, moja i Dominiczka, trwa od pierwszej klasy szkoły podstawowej, kiedy to posadzono nas razem. Od tamtej pory każdą klasę rozpoczynamy od siedzenia w jednej ławce, i w każdej klasie, zazwyczaj w połowie roku, rozsadzają nas do odległych rzędów. Początkowo nie lubiłem Dominiczka, bo kiedy do nas przychodził, mama mówiła: „Widzisz, Teosiu, jaki Dominiczek jest greczny?”, i zaraz potem smutniała.

Od tego czasu nie lubię grzecznych. Pomyślałem sobie, że albo ja przerobię Dominiczka, albo mama przerobi mnie na jego wzór. Postanowiłem możliwie szybko sprowadzić go na złą drogę. Sukces w tej dziedzinie odniosłem już w pierwszej klasie, kiedy to namówiłem go, by zasadził kwiatki w kapeluszu wujka Tomka. Dominiczek nie tylko nasypał piachu do kapelusza, nie tylko wetknął



w piasek kwiatki, on je jeszcze podla! Wprawdzie tłumaczyłem mu, że nie jest to konieczne, ale uparł się, bo z natury jest bardzo dokładny.

Obłąd w ciapki.

Nie będę powtarzał, co powiedział wujek, bo nie pamiętam. Pytałem mamę, która była świadkiem tego wydarzenia. Zbyła mnie jednak, sugerując, żebym raz w życiu się nie dopytywał (dla własnego dobra).

A Dominik jest super, chociaż mało mówi, czasem czyta w moich myślach i ukradł mi pomysł na życie. Też chce zostać detektywem!

Pewnie czekacie, aż przejdę do sedna sprawy. Moja mama bardzo często żąda ode mnie czegoś takiego. Pyta na przykład: „Kto wybił szybę w garażu?”. Ja jej na to, zresztą zgodnie z prawdą: „Piłka. Siatkowa. W czarne pasy. Trochę pogryzioną przez Olusia (Oluś to pies sąsiadki Kсандry), ale jeszcze całkiem...”. A mama: „Od razu przejdź do sedna sprawy i powiedz, kto rzucił piłką w okno!”.

No obłąd w ciapki! Skąd od razu mogę wiedzieć, kto rzucił piłką, przecież najpierw należy przeprowadzić wnikliwe śledztwo. I przecież to, jaka była piłka, może okazać się najważniejsze.

A teraz przechodzę do sedna.

Dyrektor strasznie się przejął kradzieżą kościotrupa, przede wszystkim dlatego, że kupiono go za jakiś podarowane szkole pieniądze.



– Taki wstyd przed darczyńcami! – powtarzał dyrektor Donat Maria Donat. A właściwie magister Donat M. Donat (istny obłąd w ciapki – jak w ogóle można się tak nazywać?). I dodał, że surowo ukarze każdego, kto przywłaszczył sobie wyposażenie sali biologicznej w postaci całkiem nowego układu kostnego człowieka, ponieważ nie tylko zabrał cudzą własność, ale z pewnością wykorzysta ją do niecnym celów.

– Żadnego Halloween! Zrozumiano?! – zagroził na całą salę. Zagroził, że zawiadomi rodziców, a jeśli to nie odniesie skutku, sprawę przekaże policji. – Jak dwa razy dwa! – zakończył stanowczo.

Nasz dyrektor nigdy nie dopowiada myśli do końca. Mnie to nie przeszkadza, ale innym tak. Pewnie dlatego matematyk Zygzak dopowiedział:

– Jest cztery.

– Jak dwa razy dwa jest cztery! – pani od polskiego zebrała wszystko do kupy, z pewnością dlatego, że zawsze żąda wypowiedziania się pełnym zdaniem.

Dyrektor tylko machnął ręką i kontynuował:

– Mam podstawy, by domyślać się, kto dokonał kradzieży. Nie chcę robić afery i plamić dobre imienia szkoły. Dlatego złodziejowi powiadam: albo szkielet się znajdzie, albo ja zgniotę cię, złoczyńco, jak cytrynę! Aż zostanie z ciebie kościotrup! Zrozumiano?!



– Jak dwa razy dwa! – odpowiedziałem, bo siedziałem najbliżej, a Donat M. Donat patrzył wprost na mnie.

Po apelu już na lekcji historii do klasy wkroczyła woźna, pani Irenka, nazywana Kwiatuszkciem.

– Kwiatuszkcu, przerwę ci na chwilę – zwróciła się do naszego historyka Marka Gąski.

– Przeciąg! – ryknął Gąska i zrobiło się zamieszanie.

Wszyscy wiedzieli, że przeciąg (z niezrozumiałych przyczyn powstający wyłącznie w sali od historii) szkodzi władcom Polski, których podobizny wiszą rzędem na ścianie: od Mieszka I po ostatniego Poniatowskiego, czy jak mu tam było. Przy każdym nierozważnym otwarciu drzwi obrazki przekrzywiały się w jedną stronę, a Gąska serdecznie tego nie znosił. Monarchowie powinni wisieć w pionie. Dbali o to dyżurni, a czasami nie dbali, bo poprawianie obrazków zajmowało jedną trzecią lekcji albo i więcej, co nieraz okazywało się ostatnią deską ratunku dla nieprzygotowanych.

– Przepraszam, kwiatuszkci – woźna zwróciła się do władców Polski.

Wszyscy rzuciliśmy się do poprawiania portretów i dopiero gdy Gąska huknął: „Spokój!!!”, potulnie wróciliśmy do ławek.

Historyk z powagą poprawiał obraz po obrazie, a pani Irenka cierpliwie czekała, aż skończy. Ale końca nie było widać, więc zaczęła nieśmiało:



– Kwiatuszku, bo zapomnę, pan dyrektor wzywa do siebie kwiatuszka Teosia Maślankę. – I dodała nadszpiewanie surowo: – Który to?!

Oprócz mnie innego Teosia w naszej klasie nie było, ale nie zamierzałem ułatwiać woźnej zadania. W końcu moje nazwisko nie jest aż tak trudne do zapamiętania.

– Teosia Śmietankę – poprawiła się pani Kwiatuszek.

W klasie zapadła wymowna cisza, która groziła wybuchem niekontrolowanego śmiechu.

– Kefirek! – huknął Gąska, nie odrywając oczu od równiutkiego rzędu portretów.

Woźna klasnęła w dłonie.

– Kefir! No właśnie, kwiatuszku, coś z mleka, miałam to na końcu języka. Znam wszystkich uczniów, a tego jednego mlecznego nie mogę zapamiętać.

Klasa ryknęła śmiechem, jak zwykle przy takich okazjach. Trudno, byłem przygotowany na podobną reakcję. W VIa jest uczeń o nazwisku Wytrzeszcz i ten ma o niebo gorzej.

Niechętnie podniosłem się z krzesła. Człowiek niewinny nie musi się śpieszyć – uzasadniłem w myślach swoją opieszałość. Jednak wszyscy wiedzieli, że dyrektor ma zwyczaj wzywać tylko winnych, więc przez krótką chwilę byłem zaniepokojony.

Co ja takiego zrobiłem? – zadałem sobie pytanie, które pozostało bez odpowiedzi.



W oczach Dominiczka zobaczyłem niemy wyrzut. Ma pretensję, że zrobiłem coś bez niego. Obłąd w ciapki, przecież ja nic nie zrobiłem! Nawet dyrektor może zmienić swoje przyzwyczajenia – uspokoiłem w duchu samego siebie i już bez obaw poszedłem za Kwiatuszkiem.



Redaktor serii: Natalia Sikora  
Redakcja: Małgorzata Mirońska  
Korekta: Elżbieta Jaroszuk, Agnieszka Jezierska

Projekt graficzny serii, I strony okładki  
oraz ilustracje we wnętrzu: Olga Reszelska  
Projekt logo serii: Joanna Rusinek

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Studio *Page Graph*, Warszawa  
Druk i oprawa: Opolgraf S.A.,  
ul. Niedziałkowskiego 8-12, Opole

ISBN 978-83-7414-726-2



MAŁGORZATA  
STRĘKOWSKA-ZAREMBA

## DETEKTYW KEFIREK

Teoś Kefirek ma dwanaście lat i bardzo chce zostać detektywem. Trafia się okazja, bo ze szkolnej pracowni biologicznej właśnie skradziono pomoc naukową.

Chłopiec rozpoczyna śledztwo, nie tylko po to, by wypróbować swoje umiejętności, ale także – by oczyścić się z podejrzeń. Pierwszym tropem jest pozostawiony przez złodzieja list o treści:

SIĘ ZNAJDZIE W PIĄTEK...

*Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa* to tryskająca humorem powieść z nieprzeciętnymi bohaterami i zawiłą intrygą, która doprowadzi do najprawdziwszych przestępców, niewahających się...

Ale o tym niech już opowie sam Teoś.

Zadzwońtem do szkoły dla detektywów i spytałem, czy trup jest konieczny. Przy okazji powiedziałem, że marzę, by zostać detektywem, nawet rozwiązałem parę zagadek, ale to były tylko zgubione klucze, skradzione róże, zaginiony kot. Żaden trup jeszcze mi się nie trafił. A kot właściwie sam się znalazł.

(fragment)



W  
ydawnictwo  
ab  
two

9 78-83-7414-726-2



9 788374 147262

cena 24,90 zł

50 groszy z każdego  
sprzedanego egzemplarza  
przekazujemy  
na schronisko dla kotów

WIEK 9+

